

NR INDEKSU 374776
PL. ISSN 0137-8287

rodzina

NR 7
(1846)
2017

MIESIĘCZNIK KATOLICKI • LIPIEC • CENA 2 ZŁ





**Przedstawienie Zmartwychwstania przez M. Grünewalda uważane jest za jedno z najlepszych w dziejach światowego malarstwa. Współczesny historyk sztuki Walde-
mar Łysiak napisał: (...) równie sugestyw-
nego „Zmartwychwstania”, co Grünewald,
nie stworzył – jako się już rzekło – nikt!
Arcydzieło klasztoru Isenheim nawet ateściście
lub innowiercy zegnę kolana, tylko głupcy
nie schyłą się przed nim głęboko.**

Obraz ma kształt ustawionego pionowo, wydłużonego prostokąta. W górnej części przedstawiona jest rozświetlona postać Chrystusa unoszącego się ku Niebu. Za plecami Zbawiciela eksploduje kula czerwono-żółtego światła, która wygląda jak powierzchnia Słońca. Światło jest tak silne, że rysy twarzy Jezusa stają się niewyraźne, promienie świetlne wydobywają się z ran na nogach, boku i uniesionych rękach. Ciało Chrystusa częściowo okrywa luźna żółto-czerwona szata, której fragment w kolorze przechodzącym do bieli opada do otwartego grobu. Tło stanowi czarne, gwiazdziste niebo.

Poniżej postaci Zbawiciela leżą porażeni światłem żołnierze. Dwaj ukazani są w skrócie perspektywicznym, trzeci koziółkuje w powietrzu, a czwarty leży pod skałą bez zmysłów. Żaden z nich nie jest w stanie spojrzeć do góry, a ich ciała wydają się pozostawać w ruchu, jakby zatrzymane w trakcie upadku. Dolna część obrazu zalana jest jasnym żółto-czerwonym światłem wyostrzającym szczegóły. Autor precyzyjnie namalował elementy ubioru i wyposażenia żołnierzy, korzystając z efektów światłocieniowych. Czerwień okrycia Jezusa symbolizuje zwycięstwo i przypomina o męczeństwie, natomiast biel jej fragmentu podkreśla niewinność. Otwarte dłonie i widok ran Zbawiciela to dowód dokonania się aktu Zbawienia. Malarz zastosował w swojej technice malarskiej praktykę znaną z bizantyjskich ikon, wielkość postaci odpowiada proporcji w hierarchii ważności. Dlatego postać Chrystusa, znajdująca się nieco w głębi, jest nienaturalnie wielka w porównaniu z ciałami żołnierzy.

Matthias Grünewald był kontynuatorem sztuki średniowiecznej i odrzucał nowatorskie idee wprowadzone przez renesans, szczególnie idealizację postaci. Jego dzieło przepełnione jest mistycyzmem i niespotykanym wcześniej ładunkiem ekspresji uczuć. Również żywa kolorystyka obrazu jest rewolucyjna. Może to świadczyć nie tylko o technicznych metodach pracy artysty, lecz o jego wielkiej wrażliwości.

Zmartwychwstanie Chrystusa – obraz M. Grünewalda, stanowiący część ołtarza w Isenheim (początek XVI w.); fragment obrazu

Głowa Kościoła

Głową Kościoła jest Chrystus, pierwotny przed wszelkim stworzeniem, przez którego i dla którego wszystko zostało stworzone, i przez którego Bóg postanowił pojednać wszystko ze sobą, gdy na Krzyżu, przez swą Krew, ustanowił On pokój (por. Kol 1, 15-20).

Z pełni życia Głowy, Chrystusa, posiadają członkowie Ciała nowe życie w Chrystusie przez Ducha Świętego (por. Rz 6, 11; 2 Kor 5, 17; Kol 2, 9 n.). „I wszystko poddał pod Jego stopy, a Jego samego ustanowił nade wszystko Głową dla Kościoła, który jest Jego Ciałem, Pełnią Tego, który napelnia wszystko wszelkimi sposobami” (Ef 1, 22-23). Chrystus jest naprawdę „jednym Panem” (Ef 4, 5), jedną Głową Ciała, Kościoła, z którego „całe Ciałło, zaopatrywane i utrzymywane w całości dzięki wiążącym połączeniom członków, rośnie Bożym wzrostem” (Kol 2, 19; por. Ef 4, 15). W wyniku tego, Chrystus nie może być pomyślany bez Kościoła, Głowa bez Ciała i odwrotnie, ponieważ Chrystus i Kościół są ze sobą nawzajem związani i trwają w absolutnej, nierozdzielnej i wiecznej jedności. On ratuje wierzących, usprawiedliwionych przez Krew Jezusa Chrystusa; przez Niego też posiadają oni pokój z Bogiem i szczytą się nadzieją na szczęście w Bogu. Nadzieja ta nie może być zawiedziona, albowiem miłość Boga wlna została w ich serca przez Ducha Świętego, który został im dany (por. Rz 5, 1-5). Tak więc Kościół, jako Ciałło Chrystusa, jest przez Ducha Świętego związany ze swą Głową i razem z nią jest całym Chrystusem (por. Ef 1, 22 n.). W nim mają członkowie nowe życie i wzrastają przez Ducha Świętego do doskonałości w łasce Bożej, w niezachwianej nadziei, że staną się równi Jemu, gdy będą Go oglądać takim, jakim jest (1 J 3, 2).

Punktem centralnym nowego życia jest święta Eucharystia, w której ujawnia się wewnętrzna postać powiązania Ciała z jego Głową. Biskup celebrujący Eucharystię przewodniczy, zajmuje miejsce Chrystusa i gdy w ten sposób składa przed Bogiem ofiarę, jaką raz jeden złożył Chrystus, reprezentuje on Chrystusa jako Głowę zgromadzonego wokół

niego Kościoła, w którego imieniu on celebryje.

Biskupi, jako następcy Apostołów, kontynuując posługę apostolską, są prawdziwymi gwarantami katolicyzmu i apostolskości Kościoła. Zgodnie z prawem Bożym, wszyscy biskupi mają jednakową rangę, gdyż wszyscy oni otrzymali tę samą łaskę biskupstwa poprzez prawowite, sakramentalne nałożenie rąk, oraz wszyscy pochodzą od Apostołów drogą sukcesji. Bez żadnych różnic ilościowych lub jakościowych wszyscy oni posiadają w jednakowy sposób udział w jednej i tej samej władzy biskupiej. Są oni biskupami wśród biskupów, sługami Chrystusa i Kościoła, są oni również członkami Ciała, to znaczy Kościoła, zajmując w nim jednak szczególne miejsce.

Aczkolwiek wszyscy biskupi są sobie równi we władzy biskupiej, to jednak już w pierwszych trzech wiekach życie Kościoła doprowadziło do pewnego zróżnicowania, jeśli chodzi o pozycję honorową, przyznaną poszczególnym stolicom biskupim. Biskupi określonych Kościołów lokalnych, które z różnych powodów miały różny autorytet, cieszyli się specjalną czcią i wywierali większy wpływ na sprawy kościelne. Pozycja honorowa biskupów tych stolic została zmieniona na mocy postanowień Soborów powszechnych, poczynając od IV wieku, na honorową przewagę (*presbeia times*) i honorowe przewodnic-

two w Kościele (3 kanon II Soboru powszechnego). Tego rodzaju honorową przewagę uzyskał biskup Rzymu, ponieważ stolica biskupia w Rzymie zyskała pierwsze miejsce w szeregu stolic biskupich: Rzym był stolicą Cesarstwa, a jego Kościół zachowywał – jeszcze bez unowocześnień – Tradycję apostolską; przekazywał on Ewangelię Zbawienia ludom i narodom, które jeszcze nie słyszały o Chrystusie i obfitował on w bogate życie kościelne i dzieła miłości. W ten sposób biskup Rzymu posiada honorowe przewodnictwo w Kościele. Jednak – pod względem władzy biskupiej – nie różni się on pod żadnym względem od swych współpracowników biskupów. To samo dotyczy innych biskupów, posiadających jakąś honorową przewagę w Kościele.

Zgodnie więc z nauką Kościołów prawosławnych i starokatolickich, nie do przyjęcia są wszelkie dekryty późniejszych czasów, które przypisują biskupowi Rzymu monarchiczną i absolutną władzę nad całym Kościołem i traktują go jako nieomylnego, gdy wykonując swój urząd „jako pasterz i nauczyciel wszystkich chrześcijan”, *ex cathedra* określa jakąś naukę. W swych nieustannych zabiegach o jedność, oba Kościoły ufają, że Głowa i Pan Kościoła przeważą istniejące trudności i podziały, aby – zgodnie z Jego słowem – wszyscy, którzy w Niego wierzą, byli jedno, a w ten sposób świat doszedł do wiary (por. J 17, 20 n.).

Powyższy tekst „Głowa Kościoła”, zdaniem Mieszanej Komisji Prawosławno-Starokatolickiej, zawiera naukę Kościoła prawosławnego i starokatolickiego. Chambéry/Genewa, 7 października 1983 r.

(Tekst zaczerpnięty z książki: Urs Küry „Kościół Starokatolicki. Historia, Nauka, Dążenia. CHAT, s. 579-580, 1996).

NASZA OKŁADKA

Matka Boska Pasawska – dzieło Józefa Bellottiego (1683 r.), rzeźbiarza i nadwornego architekta króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego i króla Jana III Sobieskiego – jako ufundowane przez rzeźbiarza wotum dziękczynne za ocalenie go wraz z rodziną od zarazy, która w latach 1677-1679 szalała w Warszawie, a także na pamiątkę zwycięstwa króla Jana III Sobieskiego w odsieczy wiedeńskiej. Rzeźba – stojąca na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie – była wzorowana na słynnym cudami obrazie Matki Boskiej, znajdującym się w niemieckiej Pasawie (stąd nazwa rzeźby), który jest wierną kopią obrazu Lucasa Cranacha Starszego z 1537 r. (Insbruck). Przed tym obrazem w czasie najazdu tureckiego modlił się cesarz Leopold I wraz z małżonką o wyzwolenie Wiednia z oblężenia. Warszawska figura stoi na cokole z piaskowca. Rzeźba Matki Boskiej Pasawskiej szczęśliwie przetrwała Powstanie Warszawskie. Po Kolumnie Króla Zygmunta III Wazy z 1644 r. jest ona najstarszym pomnikiem w Warszawie. (Fot. zaczerpnięty z Wikipedii, *Szczebrzeszyński*, 2009)

Starokatolicy pionierami ekumenii (5)

Dialog starokatolików z anglikanami na temat zjednoczenia w znacznej mierze utrudniała sprawa ciągłości apostołskiej w Kościele Anglikańskim. Wątpliwości w tym względzie przez dłuższy okres podnosili biskupi holenderscy. Toteż dopiero w czerwcu 1925 r. Arcybiskup Utrechtu w piśmie do Arcybiskupa Canterbury stwierdził, że „Kościół holenderski – po dłuższych badaniach i poważnych naradach – doszedł do przekonania, że w Kościele Anglikańskim sukcesja apostołska nie została przerwana, i że formularz święceń Edwarða VI można uznać za ważny” (cyt. U. Kury: *Die altkatholische Kirche* ...s. 437).

Orzeczenie to zostało zaakceptowane na sesji MKBS w Bernie w dniu 2 września 1925 r. W lipcu 1931 r. w Bonn zebrały się komisje (starokatolicka i anglikańska), które miały opracować odpowiednią umowę. Po przedyskutowaniu szeregu problemów, doszły one do następującego sformułowania umowy:

– każda ze społeczności uznaje katolickość i niezależność drugiej, utrzymując w mocy swoją,

– każda ze społeczności zgadza się na udział swoich wyznawców w sakramentach drugiej strony,

– interkomunia nie polega na przyjęciu przez jedną społeczność kościelną nauki i pobożności sakramentalnej albo obrządku liturgicznego specyficznego dla strony drugiej, lecz na tym, że każda strona mocno obstaje przy tym, co jest w wierze chrześcijańskiej istotne.

Umowę tę ratyfikowano na sesji MKBS w Wiedniu w dniu 7 września 1931 r. Ze strony anglikańskiej przystąpiły do umowy obie Konwokacje z Canterbury i Yorku, Generalny Konwent Episkopalnego Kościoła Ameryki i inni członkowie wspólnoty angli-



Ikona Trójcy Św. pisana przez Rublowa (początek XV w.)

kańskiej. Nazwa „interkomunia” została zastąpiona w 1961 r. terminem *full communion*. Podstawę stanowiła uchwała III Światowej Konferencji do Spraw Wiary i Ustroju w Lund (1952), zaakceptowana przez Konferencję w Lambeth (1958). Zauważmy, że według umowy bońskiej termin *full communion* nie oznacza unii absorpcyjnej, lecz tylko bezpośrednie przejście do *communio in sacris*, przy zachowaniu niezależności jurysdykcyjnej.

W oparciu o projekt umowy sformułowanej w lipcu 1931 r. w Bonn zostały zawarte także dwa inne akty interkomunijne.

I tak na podstawie opinii VII Synodu Generalnego PNKK (1946) doszło w 1948 r. do zawarcia interkomunii przez ten Kościół z Amerykańskim Kościołem Epi-

skopalnym. Podobny akt został podpisany w 1958 r. pomiędzy PNKK i Anglikańskim Kościołem w Kanadzie. Sprawę tę omawiano na sesji Rady Kościoła w 1955 r. oraz na X Synodzie Generalnym PNKK w Chicago (lipiec 1958). Z uwagi na fakt, że PNKK był zrzeszony w Unii Utrechckiej, a jego biskupi byli członkami MKBS, wszelkie porozumienia interkomunijne wymagały zgody MKBS. Po dłuższych rokowaniach starokatolicy zawarli w 1965 r. interkomunię z Niezależnym Kościołem Katolickim Filipin, który nawiązał kontakty z Kościołem Starokatolickim już na początku XX w. (chodziło o sakrę biskupią). Popadł on jednak w herezję unitaryzmu i zerwano z nim stosunki.

(cdn.)

Historyczne, teologiczne i prawnokościelne podłoże powstania starokatolicyzmu (7)

Próby podporządkowania sobie innych biskupów przez Rzym wystąpiły już w okresie przedniejskim. Za przykład może tu posłużyć pontyfikat papieża Wiktora I (189-198). Papież ten, jako pierwszy sięgnął po środek ekskomuniki, znosząc wspólnotę kościelną z gminami małoazjatyckimi, z powodu ich obstawania przy żydowskim zwyczaju świętowania Wielkanocy w dniu 14 nizan, bez względu na dzień tygodnia. W zborach rzymskich i innych praktykowano zwyczaj obchodzenia tego święta w najbliższą niedzielę po żydowskim święcie Paschy. Na ekskomunikę papieża ostro zareagował św. Ireneusz († 202), drugi biskup Lyonu, nazywając zachowanie papieża Wiktora I zbyt gwałtownym. Innym przykładem jest pontyfikat papieża Stefana I (254-257), dobrze znanego m.in. ze sporu ze św. Cyprianem o ważność chrztu, udzielanego przez heretyków. Św. Cyprian, negując ważność takiego chrztu, został poparty w swych zapatrywaniach przez trzy synody oraz przez biskupów małoazjatyckich. Obu adwersarzy pogodziła dopiero śmierć męczeńska.

Zdaniem ks. F. Heilera, rozwój rzymskiego prymatu jurysdykcji i uniwersalnego episkopatu poważnie przyspieszyły uchwały synodu w Sardyce (obecnie Sofia, stolica Bułgarii), zwołanego w 343 r. z nakazu cesarskiego, w którym wzięli udział przeważnie biskupi zachodni. W przyjętych na tym synodzie kanonach biskup rzymski został przedstawiony „jako prawna instancja apelacyjna w stosunku do innych biskupów i synodów prowincjonalnych” z jednoczesnym uzasadnieniem, że w „ten spo-



Samarytanie gromadzą się na modły kończące święto Paschy u stóp góry Gerizim w Nabusie. Samarytanie uważają się za potomków tych Żydów, którzy nie zostali wygnani do Egiptu po podboju Izraela przez Asyryjczyków w 722 r. p.n.e. Obecnie cała ich społeczność liczy 780 osób, z czego połowa mieszka w Nabusie (fot. Rz. 14.04.17)

sób zostanie uczczona pamięć apostoła Piotra”. 30 lat później, tj. w 378 r. cesarz Gracjan (375-383) zatwierdził te uchwały; stały się one prawem państwowym, dającym biskupowi rzymskiemu uprawnienia do rozstrzygania sporów między innymi biskupami. Był to niewątpliwie ważny krok na drodze do szybkiego rozwoju uniwersalnego episkopatu.

Spośród pierwszych biskupów rzymskich naruszających zasady starego ustroju kościelnego i usiłujących swe roszczenia do prymatu uzasadnić teoretycznie, należy najpierw wymienić Damazego I (366-384). Odwołał się on wprost do słów Chrystusa wypowiedzianych do Piotra: „A Ja ci powiadam, że ty jesteś Piotr, i na tej opoce zbuduję Kościół mój (...)” (Mt 16, 18), podkreślając zarazem, że tytuł Cathedra Petri przysługuje wyłącznie Rzymowi. Kierunek papieża Damazego I kontynuował następnie Syrycjusz (384-399). On to bowiem podporządkował sobie prowincję kościelną Ilirii, podlegającą dotąd biskupowi Tessalonik, rozciągając w ten sposób niejako podstawę dla późniejszego stereotypo-

wego, urzędowego języka papieży. Natomiast drugi następca Syrycjusza, Innocenty I (401-417), nawiązując do uchwał Synodu w Sardyce domagał się wręcz, aby każda ważniejsza sprawa była przedstawiana do decyzji stolicy rzymskiej, która miała także autorytatywnie rozstrzygać wszystkie spory w sprawach wiary. Za pontyfikatu Bonifacego I (418-422) doszło do jeszcze bliższego przyporządkowania wikariatu Tessalonik i biskupów tej metropolii stolicy rzymskiej. Biskupowi rzymskiemu przypisywał on szczególnie autorytet w świecie. Znacznie dalej ze swą koncepcją papieństwa wyszedł Leon I (440-461). Głosił on, że biskup rzymski jest następcą Piotra, pozostającym z nim w unii mistyczno-personalnej. W jego wyobrażeniu, Piotr nie jest tylko „symbolem jedności Apostołów i urzędu kościelnego, lecz przywódcą i władcą w stosunku do pozostałych Apostołów i całego Kościoła”. Papież ma *plenitudo potestatis* nad całym Kościołem. Natomiast inni biskupi są tylko jego delegatami, mającymi część troski pasterskiej w Kościele.

cdn.

Św. Anna

Św. Anna już w starożytności chrześcijańskiej doznawała szczególnej czci. Zasadniczą przyczyną tego był fakt, że – według tradycji Kościoła pierwszych wieków – wydała ona na świat matkę Syna Bożego, Jezusa Chrystusa – Maryję. Była więc osobą bardzo bliską Synowi Bożemu, bo Jego babką. Z tej więc racji na pewno może uprosić u Boga więcej, niż każdy inny święty.

O życiu św. Anny nie znajdziemy żadnych informacji w księgach Nowego Testamentu. Ewangelie kanoniczne milczą na jej temat. Jedyne informacje dotyczące życia św. Anny pojawiają się w pismach apokryficznych, pochodzących z początków chrześcijaństwa. Najwięcej wiadomości o matce Maryi znajduje się w „Protoewangelii Jakuba” (ok. 150 r.) i „Ewangelii Pseudo-Mateusza” (VI w.). Według nich Anna wywodziła się z rodziny kapłańskiej z Betlejem, a jej rodzice zamieszkiwali później w Jerozolimie. Jej mężem został św. Joachim.

W księgach tych jest mowa o licznych cnotach i modlitwie małżonków, o ich tęsknocie za upragnionym dzieckiem, które ślubują poświęcić na służbę Bożą. Wspomniane księgi nadmieniają o anielskiej zapowiedzi, że prośby ich zostały wysłuchane. Joachim i Anna, będąc już w podeszłym wieku, gorącą modlitwą wyprosili przyjście na świat Maryi – „błogosławionego dziecięcia”, którego pojawienie się było zapowiedzią przyjścia na świat obiecanego Zbawiciela. Takie też przekonania krystalizowały się w całym Kościele i kształtowały coraz to żywszy kult dla matki Najświętszej Panny.

Wspomniane szczegóły z życia św. Anny pojawiły się w literaturze europejskiej dopiero w XIII w. W nawiązaniu do nich powstały wówczas na Zachodzie nowe legendy, dotyczące matki Bogarodzicy. Znalazły one swoje odbicie głównie w dziele Wincentego z Beauvais pt „Zwierciadło historyczne” oraz w bardzo przez wiele wieków popularnej „Złotej legendzie” Jakuba de Voragine. Jedną z nich w ten oto sposób rozszerza opowiadanie „Protoewangelii Jakuba”, że po śmierci Joachima przypisuje Annie dwukrotne jeszcze, obdarzone potomstwem małżeństwa. Miały z nich pochodzić wymienione w Ewangeliach kanonicznych: Maria Salome i Maria Kleofasowa. Temat ten poruszali później tacy teologowie, jak Piotr Lombard czy Albert Wielki. Jednak hipotezę o kolejnych małżeństwach Anny zdecydowanie odrzucił Tomasz z Akwinu i Suarez. Ciało św. Anny – według jednej z legend – pogrzebane początkowo w jej domu w Jerozolimie – w VIII w. przeniesione zostało do Konstantynopola. Inna legenda, związana z tzw. „Cyklem Łazarza” utrzymuje, że przeniesiono je do Apt w Prowansji.



Św. Anna z małą Maryją

Ślady kultu św. Anny spostrzegamy wcześniej. Już w VI stuleciu Konstantynopol miał kościół pod wezwaniem św. Anny. Inny wzniesiono w Jerozolimie, w miejscu jej rzekomego grobu. Na Zachodzie przejawy analogicznej czci spotykamy nieco później, a mianowicie w VIII w. W wiekach średnich kult św. Anny rozpowszechnił się bardzo na Dolnym Śląsku, gdzie dochoowało się do naszych czasów ok. 50 świątyń i kaplic pod jej wezwaniem, w tym najślawniejsza chyba i najpiękniejsza, świątynia ku jej czci na Górze Św. Anny na Śląsku Opolskim, piękny pomnik pobożności (szczytujący się relikwią świętej).

Święto Anny przechodziło długą ewolucję. Na Wschodzie obchodzono je 25 lipca, 9 września lub 9 grudnia. Na Zachodzie pojawia się najpierw w Neapolu (IX w.), potem znane jest już w innych krajach (XII w.), wreszcie Sykstus IV upowszechnia je w Kościele. Znosi je jednak Pius V i znowu przywraca oraz ustanawia świętem obowiązującym Grzegorz XIII (1584). Ma być obchodzone w dzień po *dies natalis* w rozumieniu wschodnim. W tymże czasie mnożą się również patronaty świętej. Diecezje, miasta, kościoły, nawet całe kraje obierają ją sobie za niebieską protektorkę. Powstają pod jej wezwaniem rozmaite bractwa. Szczególniejszą czciodarzą ją chrześcijańskie matki, wdowy, kobiety rodzące, żeglarze. Powstaje wiele zgromadzeń zakonnych pod jej wezwaniem oraz miejsc pielgrzymkowych, które od niej biorą z czasem samą nazwę.

Od 1969 r. wspomina się św. Annę razem ze św. Joachimem (26 VII).

Uroczystość NMP Królowej Polski w Strzyżewie

Warto czasami zboczyć z głównej trasy, warto pominąć wielkie centra pobożności, by zajrzeć i wtopić się w zwykły, szary lud – w tę, może zapomnianą, część naszej Ojczyzny.

Strzyżew – wieś z przebogata tradycją, wrośnięta w historię Polski. Być może Fryderyk Chopin wplótł jej dźwięki pomiędzy swoje nuty. Ludzie żyjący na tej ziemi mogą i mają prawo chodzić z podniesioną głową, bowiem nie tylko mówili o polskości, ale dali temu świadectwo 1 września 1939 r., gdy Niemcy wystąpili przeciwko Polakom. „Ich czyny świadczą o nich.”

I właśnie tu kościół filialny polskokatolickiej parafii nosi wezwanie Królowej Polski. Świątynia symbol – świadek modlitw luteran, rzymskokatolików, a obecnie polskokatolików. Świątynia samym istnieniem mówiąca o tym, że Ojczyzna – Polska – to nie tylko zbiorowość oceanu rzymskokatolickiego obrządku, ale na jej całość składają się i pomniejsze wyznania. Ci ostatni, nie są obywatelami „gorszej kategorii”, ale kochającymi ją pełnoprawnymi **o b y w a t e l a m i**, potomkami tych, którzy za nią oddali życie.

I dziś, 3 maja anno domini 2017, modlili się u stóp błogostawionej Bogarodzicy Maryi, która króluje w ołtarzu; modlili się u stóp Królowej serc tych wszystkich, którzy Ją kochają, Jej oddają cześć i żyją na tej ziemi – powierzając Jej siebie, swoje rodziny, swój dobytek, swoją „małą ojczyznę.” Zgromadziła Ona wokół siebie nie tylko mieszkańców, ale i całe rodziny, by mogły cieszyć się Jej obecnością.

Ksiądz Proboszcz Julian Kopiński mówił o Niej, chór i schola wielbiły Ją pieśniami, a wierni wpatrywali się w Jej oblicze i zapraszali do swych domostw, do rodzin, do serc.

Ojczyzna to całe bogactwo myśli, serc i działań; Ojczyzna to obecność nas wszystkich z wiarą i religijnością.

(K. J.)



Galeria sztuki średniowiecznej

Najbogatszą i najbardziej różnorodną kolekcję sztuki średniowiecznej w Polsce można oglądać w wyjątkowej oprawie w Muzeum Narodowym w Warszawie. Słynne dzieła, takie jak: Piękna Madonna z Wrocławia, Poliptyk Grudziądzki, Poliptyk Zwiastowania z Jednorożcem, Tryptyk z legendą świętego Stanisława Biskupa z Pławna czy monumentalny ołtarz z Pruszcza Gdańskiego – prezentowane są w nowoczesnej i atrakcyjnej dla współczesnego odbiorcy aranżacji, pozwalającej na nowo odkryć świat wyobrażeń sztuki średniowiecznej i wielość jej funkcji.

W Galerii Sztuki Średniowiecznej MNW znajdują się głównie obiekty z okresu późnego średniowiecza (XIV–XVI w.), pochodzące z różnych regionów dzisiejszej Polski, a także kilka eksponatów z zachodu Europy. Są to dzieła, które pierwotnie przeznaczone były niemal wyłącznie do kościołów. Prezentowane obiekty pełniły różne funkcje. Narzeczona galerii ma pokazać, jak działał tryptyk, pentaptyk, poliptyk jako nastawa ołtarzowa, a jak funkcjonował mały dyptyk modlitewny. W tej koncepcji zawarta jest sugestia – relikwiarze, ostensoria, cyboria, kielichy – w rękach człowieka były jak aparaty i mechanizmy, a obrazki dewocyjne, czy też relikwiarze wyzwalały potrzebę dotykania, całowania; że wysoko zazwyczaj wiszący krucyfik oddziaływał we wnętrzu kościoła na odbiorcę przesuwającego się ku ołtarzowi głównemu lub ku bocznym kaplicom; że tryb otwierania skrzydłowych nastaw ołtarzowych wzbudzał reakcje emocjonalną i zmysłową wiernych, uruchamiając proces zachowań rytualno-liturgicznych. Podobnie grupy figur w stacjach Drogi Krzyżowej wymuszały rodzaj modlitwy wywołującej w odbiorcy poczucie utożsamienia z cierpiącym Chrystusem.



Chrystus Ukrzyżowany, Wrocław, ok. 1360. Dzieło reprezentuje nurt w kulturze gotyckiej zwany dolorystycznym. Jego silna ekspresja uzyskana przez podkreślenie znamion cierpienia – umęczona twarz i ciało, zastygła na ciele Chrystusa krew – wspomaga kontemplację i współodczuwanie Męki Pańskiej. Figura wrocławska należy do rozpozszechnionego w XIV-wiecznej Europie typu krucyfiksu bolesnego, w którym ciało Chrystusa zawieszono jest na widlastym krzyżu

Trójca Święta (Pietas Patris), Gdańsk, ok. 1435. Obraz pochodzi z kaplicy cechu szewców w kościele Mariackim w Gdańsku. Motyw Piety Ojcowskiej nawiązuje do przyjęcia przez Boga Ojca ofiary Syna. Łącznikiem między nimi jest Duch Święty przedstawiony pod postacią gołębicy. Stopy Syna spoczywają na kuli ziemskiej, a Ojciec podtrzymuje Go za ramiona, co podkreśla rolę Chrystusa jako pośrednika pomiędzy ziemią a niebem.



Maria z Dzieciątkiem oraz święte Felicyta i Perpetua, Wielkopolska, ok. 1525. Obraz przedstawia Sacra Conversazione, czyli „rozmowę” świętych w niebiosach, ilustrującą dogmat obcowania świętych w niebie, tu symbolizowane przez złote tło z wytłaczanym wzorem roślinnym. Łacińskie imiona świętych (Felicitas, Perpetua), zapisane w dolnej części obrazu oznaczają „wieczną szczęśliwość” panującą w niebiosach, której przeciwieństwem jest pełna nieszczęść sfera ziemską





*Poliptyk Grudziądzki, Pomorze, ok 1390. Pochodzi on z kaplicy zamku krzyżackiego w Grudziądzu. Wyposażony w dwie pary skrzydeł, pozwalał na prezentację trzech różnych odsłon. Po zamknięciu skrzydeł poliptyk ukazuje sceny *Sądu Ostatecznego* oraz wstawiennictwa Marii i Jana Chrzciciela (tzw. grupę Deesis). Po otwarciu pierwszej pary skrzydeł wierni mogli oglądać cykl pasyjny, a w czasie uroczystego otwarcia – cykl maryjny. W centrum, na dole przedstawiono scenę *Zaśnięcia Marii* w otoczeniu apostołów i Chrystusa w koronie, który trzyma małą ukoronowaną postać w białej szacie, symbolizującą duszę Marii. W górnej części znajduje się scena *Koronacji Marii* przez Chrystusa w towarzystwie św. Barbary i św. Katarzyny. Skrzydła boczne przedstawiają inne sceny cyklu maryjnego.*



*Pieta, Kraków, ok. 1450. Dzieło pochodzi z okresu największego rozkwitu artystycznego w XV w., jaki przeżyła Małopolska. Na początku wieku w Krakowie powstał cech artystów zrzeszających wielu mistrzów – rzeźbiarzy i malarzy. *Pieta* o lirycznym nastroju reprezentuje schyłek stylu pięknego w malarstwie Małopolski*

Nicolaus Obilman, *Modlitwa w Ogrójcu* kwaterna *Poliptyku z Legnicy, 1466*

Piękna Madonna z Wrocławia, Wrocław, ok. 1390. Figura kamienna należąca do szczytowych osiągnięć tego stylu. Jest jedną z kilku podobnych rzeźb tworzących grupę Pięknych Madonn, o delikatnej urodzie, ujętych w eleganckiej pozie i ubranych w miękko lejące się szaty. Przedstawienie sceny zabawy Marii z małym Jezusem zawiera też zapowiedź jego męki. Maria podaje Jezusowi owoc, niczym Ewa Adamowi, co symbolizuje odkupienie grzechów ludzkości przez przyszłą Ofiarę Krzyżową



„Główną podstawę małżeństwa stanowi Boski ład stworzenia (Rdz 1 i 2). Bóg stworzył mężczyznę i kobietę w odmienności płciowej i połączył ich w jednożeństwie, które jako takie jest nierozzerwalne. Ten twórczy ład Boży został zniszczony przez grzech, jak to widać wyraźnie w Starym Testamencie w poligamicznych zdrożnościach. Jezus Chrystus przez swoje posłanie znów przywrócił pierwotny ład twórczy (Mt 19, 1; Mk 10, 1) i uświęcił małżeństwo przez swoje dzieło Zbawienia (Ef 5, 22n)” – pisał bp Urs Küry.



Małżeństwo jest sakramentem

Bóg, który z miłości stworzył człowieka, stworzył go do miłości. A więc miłość jest podstawowym powołaniem człowieka; także miłość między mężczyzną a kobietą. W Starym Testamencie więź między mężczyzną a kobietą staje się obrazem i znakiem przymierza łączącego Boga z ludźmi. Przymierze to swe najwyższe i ostateczne urzeczywistnienie znajduje w Jezusie Chrystusie. On jest Bogiem i Człowiekiem w jednej osobie.

Więź małżeńska powinna być odbiciem nie tylko więzi, jaka łączy Boga i Człowieka w Jezusie Chrystusie, ale także więzi między Chrystusem a Kościołem. Piśze o tym św. Paweł w Liście do Efezjan; jest to najpiękniejsze miejsce w Piśmie Świętym mówiące o małżeństwie: „Mężowie miłujcie żony, bo i Chrystus umiłował Kościół i wydał za niego samego siebie (...). Kto miłuje swoją żonę, siebie samego miłuje. Przecież nigdy nikt nie odnosił się z nienawiścią do własnego ciała, lecz (każdy) je żywi i pielęgnuje, jak i Chrystus – Kościół (...). W końcu więc niechaj także każdy z was tak miłuje swą żonę jak siebie samego. A żona niechaj się odnosi ze czcią do swojego męża” (Ef 5, 25-33).

Korzenie tej symboliki sięgają Starego Testamentu, gdzie przedstawiono „przymierze” Boga ze swym „ludem” w obrazie małżeństwa. Tutaj zaś św. Paweł

porównuje więź łączącą Chrystusa z Kościołem do miłości łączącej małżonków. Jak całkowite oddanie się Jezusa zbawia i uświęca Kościół, tak również miłość chrześcijańskich małżonków ma moc uświęcania i zbawiania. Życie męża i żony ma się wzorować na miłości Chrystusa, na Jego wierności i oddaniu. „Żony, bądźcie poddane mężom, jak przystało w Panu. Mężowie, miłujcie żony i nie bądźcie dla nich przykrymi” (Kol 3, 18-19).

Miłość małżeńska spełnia się w tym, że stają się oni jednym ciałem. „(...) Bóg stworzył ich jako mężczyznę i kobietę; dlatego opuści człowiek ojca swego i matkę i złączy się ze swoją żoną, i będą oboje jednym ciałem” (Mk 10, 6-8). Ta jedność rozciąga się na wszystkie dziedziny życia. „A tak już nie są dwoje, lecz jedno ciało” (Mt 19, 6) i powołani są do wzrastania w tej jedności poprzez codzienną wierność, wspólną modlitwę i przyjmowanie Eucharystii.

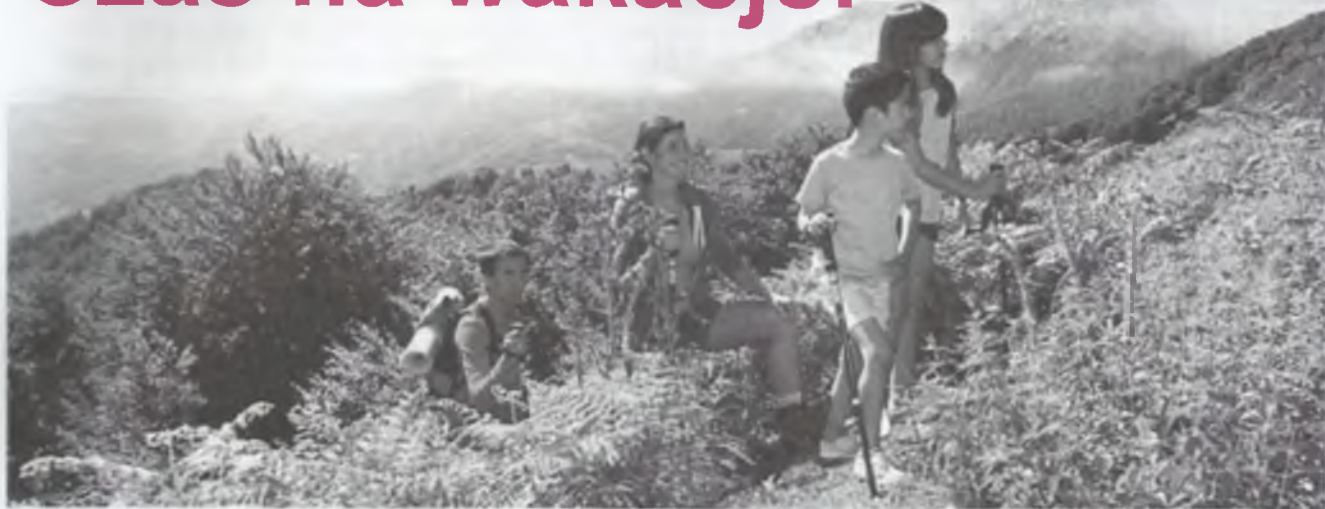
Małżeństwo w rozumieniu starokatolickim jest sakramentem. Kościół widzi uzasadnienie sakramentalności małżeństwa w wypowiedziach Pisma Świętego i Ojców Kościoła, którzy mówili o tym, iż Chrystus wyposażył małżeństwo w łaskę. Sakrament uświęca nie tylko sam akt zawarcia małżeństwa, ale i całą małżeńską wspólnotę. Mężczyzna i kobieta w szczególny sposób

potrzebują Bożej pomocy dla spełnienia swych zadań, ponieważ miłość ludzka zawsze jest narażona na niebezpieczeństwo. Dzięki łasce Bożej uzyskują oni siłę pozwalającą im żyć duchem Chrystusowym.

Tak pojmowane małżeństwo jest przede wszystkim wspólnotą miłości, która otrzymała polecenie od Boga: „(...) bądźcie płodni i rozmnażajcie się” (Rdz 1, 28). Dziecko jest urzeczywistnieniem, spełnieniem miłości małżeńskiej. Przez zrodzenie potomstwa małżonkowie mają udział w stworzonej miłości Boga; są niejako jego współpracownikami. Ta współpraca znacznie się poszerza poprzez wychowanie dzieci. Rodzice są przecież nie tylko pierwszymi, ale i głównymi wychowawcami swych dzieci. Ważnym zadaniem rodziny jest wzajemne wspieranie się na drodze do Boga. Wiara i miłość wzmacniają rodzinę. Rodzice ponoszą tu wielką odpowiedzialność – nasze dzieci będą wzrastały w życie wiary i miłości jedynie wówczas, gdy ich rodzice żyją zgodnie z tym, czego nauczają.

„Małżeństwo to jest sakrament, w którym dwoje chrześcijan stanu wolnego zawiera w kościele i w obecności kapłana ze sobą nierozzerwalny związek małżeński i otrzymuje łaski do wiernego wypełniania przyjętych obowiązków” (Mały Katechizm Kościoła Polskokatolickiego).

Czas na wakacje!



Przed nami wakacje – czas wypoczynku i zabawy. Jak to się dzieje, że przywracają nam tyle siły w tak krótkim czasie? Sporo ma tu do powiedzenia psychofizjologia. Nasze ciało potrzebuje nowych bodźców, odświeżenia, różnicy. Wakacje to przede wszystkim wielka zmiana. Zmieniamy otoczenie, codzienne zwyczajaje, dotychczasowy rytm i styl życia, poznajemy nowych ludzi, nowe miejsca, i bawimy się. Dla mieszkańców miast nie mniej ważna jest możliwość bliskiego kontaktu z naturą. Człowiek potrzebuje odpoczynku dla ciała, ponieważ jego siły i wydolność są ograniczone, ale potrzebuje także odpoczynku dla duszy – od złych emocji, od stresu, obowiązków, nacisków, a dla umysłu – od nadmiernego wysiłku intelektualnego. Zmęczenie fizyczne wiąże się ściśle ze zmęczeniem psychicznym i na odwrót. Dlatego odpoczynku potrzebuje zarówno górnik, jak i profesor uniwersytetu.

Tymczasem aż 22 proc. Polaków co najmniej od 5 lat nie było na żadnym urlopie. Powody rezygnacji z wyjazdów są różne – niektórzy twierdzą, że ich na to nie stać, inni obawiają się utraty klientów, a jeszcze inni czas przeznaczony na urlop spędzają na pracy sezonowej. Jak podkreślają lekarze, psycholodzy i menadżerowie, już rok bez urlopu

ma negatywny wpływ zarówno na zdrowie psychiczne, jak i fizyczne. Jak wynika z badań psychoterapeutki Christine Webber, osoby, które nie korzystają z urlopu, mają wyższe ciśnienie, są bardziej zestresowane i śpią gorzej od tych, którzy regularnie jeżdżą na wakacje.

Według badań Framingham Heart Study urlop zmniejsza ryzyko zawału serca aż u 32 proc. mężczyzn i 50 proc. kobiet. Z kolei dziesięciogodzinny dzień pracy, który związany jest z długotrwałą ekspozycją na stres, u obu płci zwiększa ryzyko choroby wieńcowej o 80 proc. i dwukrotnie zwiększa ryzyko depresji. Według Marshfield Clinic w Wisconsin kobiety, które nie biorą urlopu są trzy razy bardziej narażone na depresję. Szwedzcy naukowcy z Uppsala University odnaleźli nawet związek między ludźmi, którzy jeżdżą na wakacje a zmniejszoną sprzedażą antydepresantów. – *Odpoczynek, relaks i redukcja stresu są bardzo ważnymi czynnikami dla dobrego samopoczucia i zdrowia. Można je osiągnąć poprzez codzienne czynności, takie jak ćwiczenia czy medytacja, bardzo ważnym czynnikiem są również regularne wakacje* – mówi Natasha Withers z nowojorskiej One Medical Group.

Rezygnacja z urlopu odbija się także na naszym układzie odpor-

nościowym – brak wakacji i podwyższony poziom stresu grożą częstszymi chorobami, bólami głowy, zwiększają ryzyko zapadnięcia na zespół jelita drażliwego oraz choroby nadnercza. Ponadto dużo pracy może negatywnie wpłynąć również na nasze słownictwo i rozumowanie. Wśród osób pracujących ponad 55 godzin tygodniowo odkryto zaburzenia procesów poznawczych. Warto więc wybrać się na wakacje, szczególnie, że odpoczynek wpływa korzystnie na późniejszą produktywność.

Według koncepcji medycznych wypoczynek czynny jest zdecydowanie bardziej wartościowy niż wypoczynek bierny. Nie do końca jest to prawdą, bo wiem każdy ma prawo do własnego stylu życia, w tym również do własnego stylu odpoczynku. W pozornej beczynności też tkwią wartości. Jeżeli ktoś dobrze czuje się wygrzewając się na plaży, lub leżąc w lesie czy na łące i obserwując przyrodę – to wypoczynek spełnia swoją rolę i nie ma powodu do kompleksów. W trakcie tzw. „biernego” wypoczynku mamy czas na przemyślenia, cieszenie się pięknem natury czy ciekawą lekturę. Jeżeli sprawia to nam zadowolenie i świadomie wybieramy taką formę wypoczynku, to wszystko jest w porządku.

„Kiedy tańczę, Niebo tańczy ze mną...” czyli Cyganie i ich zwyczaje

Cyganie to jedna z najmniej znanych grup etnicznych w Polsce. Mimo że przez stulecia niezrozumiani i prześladowani, wciąż pielęgnują swoje zwyczaje, tradycje i nie tracą własnej tożsamości. Pochodzą oni z Indii, skąd z niewiadomych przyczyn około 1000 lat temu udali się w kryjącą wiele tajemnic podróż. Wędrowali do Azji Mniejszej, dalej przez Bałkany aż do Europy Środkowej. Na ziemiach polskich pojawili się w 1500 r. po prześladowaniach w Niemczech, gdzie początkowo zostali przyjęci gościnnie, intrygując lokalną społeczność odmiennością i stylem życia. Byli obdarowywani pieniędzmi, żywnością, a przez władców listami przewozowymi, które umożliwiały im swobodne przemieszczanie się między granicami. Wkrótce jednak gościna zmieniła się w prześladowania z powodu zarzutów o czary i kradzieże, a w konsekwencji zaczęto ich wypędzać. Samo pochodzenie słowa „Cygany”, co oznacza z greckiego „niedotykalny”, wiele mówi o tym, jak byli postrzegani przez społeczeństwo. W Cesarstwie Bizantyjskim słowo to oznaczało „wędrowców, wróżbitów, zaklinaczy zwierząt i czarowników”.

Zbiór rytuałów i praktyk kieruje życiem Romów. Tak jak w każdej społeczności, tak i w tej grupie wykształciły się hierarchiczne struktury wewnętrzne. Podstawową komórką był tabor, złożony z kilku lub kilkunastu rodzin. Na jego czele stał wójt. Wójt musiał odznaczać się inteligencją i sprytem w załatwianiu spraw z nie-Cyganiem. To on rozsądzał spory, zatwierdzał małżeństwa,



Cygański tabor

decydował o kierunku drogi. Inną ważną funkcję pełnił Baro-Szero, który był najwyższym sędzią, kapłanem, a od jego wyroków nie było odwołania. To on wymierzał kary, w tym najsurowsze, jak wykluczenie ze społeczności cygańskiej oraz zakaz wędrowania i przebywania z taborami. Do najpoważniejszych przewinień należały zdrada tajemnic cygańskich oraz bliski kontakt z nie-Cyganiem.

Kobiety, choć zajmowały w taborze podrzędne miejsce, były traktowane z wielkim szacunkiem, gdyż ciężar utrzymania rodziny spoczywał na ich barkach. Wyjątek stanowiła pozycja najstarszej kobiety w społeczności, zwanej Matką Plemienia, która jako jedyna z kobiet mogła uczestniczyć w radach starszych i zabierać głos we wszystkich sprawach taboru. Jeżeli Cygan uwiódł Cyganek, mąż bił żonę,

krzyczał na nią lub w jakikolwiek inny sposób naruszył jej cześć, to spódnica lub but stawały się bronią kobiety. Dotknięcie mężczyzny tym elementem kobiecego stroju albo tylko publiczne pogroźenie nim delikwentowi sprawiało, że mężczyzna stawał się skalany i automatycznie wykluczony z życia grupy, a sprawa trafiała do sądu cygańskiego. Do czasu rozstrzygnięcia nikt z taboru nie mógł się kontaktować ze skalanym. Jeżeli Cygan ożenił się z uwiedzioną kobietą lub ofiarował jej pieniądze, zostawał oczyszczony. W przeciwnym razie musiał udać się na wygnanie. Skalany był również ten, kto okradł innego Cygana, oszukał współbraci lub zjadł mięso psie czy końskie. W cygańskim prawie zwyczajowym skalania uważane były za najgorsze z przewinień i dotyczyły wszystkich członków taboru.

Cyganie kochają tradycje, a więc rodzina oraz pielęgnowanie bliskich więzi było i jest nadrzędną zasadą Romów. Z tej racji uroczystości rodzinne, takie jak wesela czy pogrzeby, zawsze obchodzone z wielkim rozmachem. Małżeństwa zawierano zazwyczaj bardzo młodo, bo już w wieku 12-15 lat. U serbskich Cyganów muzulmańskich nawet w wieku siedmiu lat. Zwykle wybrankę lub wybranka pochodzili spośród członków taboru. Zawarcie małżeństwa z nie-Cyganem było uważane za ciężkie przewinienie, równoważne z wykluczeniem pary z taboru. Ślub był transakcją, w której decyzją o sprzedaży córki, czyli uzyskaniu pozwolenia na ślub z danym chłopcem, należała do jej rodziców. Ona sama nie miała nic do powiedzenia. U muzulmańskich czarnych Cyganów cena za kupno żony wynosiła 5-15 dukatów, a o jej wysokości decydowały takie elementy, jak uroda czy umiejętność żebra. Jeszcze w okresie międzywojennym ten zwyczaj był powszechny, a cena wynosiła od 500 do 1000 dinarów. Młody Rom często nie miał pieniędzy, co uniemożliwiało mu ślub z wybranką serca. Stąd z biegiem czasu tradycję kupowania żony zastąpiły porwania. W tradycji cygańskiej mężczyzna miał oddać porwaną kobietę rodzinie w ciągu trzech dni, a rodzina uprowadzonej nie mogła odmówić zaślubin.

W przeddzień ślubu kobiety malowały pannę młodą henną. Na jej głowę swat sypał cukier, a twarz zasłanianą jej welonem, który zdejmowała dopiero w sypialni. Przy wprowadzaniu do domu pana młodego kobieta całowała próg, a oczekująca na nią teściowa obsypywała ją żytem. Nad głowami nowożeńców rozbijano gliniany dzban, a liczba skorup miała określać liczbę szczęśliwych lat, jakie spędzą razem. Wesele było ogromnym przedsięwzięciem, na które rodzina

oszczędzała latami. Musiało zachwycać bogactwem jadła i napojów oraz przepychem. Ceremonia odbywała się zwykle na polanie, gdzie zaproszeni goście bawili się przy cygańskiej muzyce wiele dni. Po uczcie panna młoda wchodziła pierwsza do sypialni, gdzie oczekiwała na męża.

Stare rumuńskie przysłowie brzmi: „Kościół Cygana ze słoniny ulepiony, dawno przez psy został pożarty”. Jest to dość krzywdzące dla Romów. Wzięło się



Portret Cyganki – mal. H. Siemiradzki (1877 r.)

ono z powszechnej opinii, że zwyczaje i tradycje chrześcijańskiej Europy są dla Cyganów równie sztuczne jak granice państwowe, które przekraczali podczas wędrówki z taborom. Byli zmuszeni dostosowywać się do nowych warunków, a ich odmienność często wywoływała niechęć i brak zrozumienia wśród miejscowej ludności. Z czasem Romowie porzucili międzynarodowe wyprawy i zaczęli osiedlać się na stałe w wybranych krajach Europy, przyjmując daną religię i lokalne zwyczaje, ale nie tracąc przy tym dawnych obrządków i wierzeń. Wierzyli zwłaszcza w moc „złego spojrzenia”. Byli przekonani, że osoba nieprzychylna, zazdrosna, nosząca w sobie złą energię,

może spojrzeniem sprowadzić na kogoś nieszczęście, chorobę, a nawet śmierć. Sposobem na odpędzenie uroków były talizmany i amulety. Ponadto częstą praktyką było zawiązywanie dziecku czerwonych tasiemek, które miały chronić przed urokami i chorobami.

Cyganie, głównie wyznania muzulmańskiego, szczególnie znaczenie przypisywali włosom i paznokciom. Obcinali je w każdy piątek, a następnie spalali. Powstały popiół miał cechy magiczne i właściwości lecznicze. Według wierzeń niespalone paznokcie powodowały choroby i obłąd. Aby komuś zaszkodzić, wystarczyło z mieszaniny wosku i włosów sporządzić figurkę, którą następnie przekłuwało i rzucano na nią czar. Cyganie wierzyli także w istnienie czarownic, które pod koniec życia zapuszczały włosy i paznokcie, aby przy ich pomocy przytrzymać się skał, na które musiały się wspiąć, chcąc dostać się do królestwa zmarłych. Cyganie byli też przeświadczeni o magicznej mocy zwierząt. Wycie psa, kruk siadający na dachu, nietoperz w domu zwiastowały śmierć i chorobę. Aby rozkochać w sobie mężczyznę, Cyganka gotowała kilka włosów ukochanego z pestkami jabłka i kilkoma kroplami krwi z palca lewej ręki. Otrzymaną miksturę przeżuwała przy pełni księżyca, wypowiadając magiczne zaklęcie. Następnie magiczny wywar należało wetrzeć w ubranie ukochanego, a miłość była już pewna.

Zachodzące w świecie zmiany nie sprzyjają hołdowaniu starym tradycjom. Należy jednak docenić fakt, że Cyganie poddawani przez wieki wpływom wielu kultur, a także przemocy i prześladowaniom, mimo wszystko nie tracili swojej tożsamości, potrafili zachować odrębność, własne obyczaje i tradycje.

(Oprac. Rz z dn. 23.12.16, *Rzecz o Historii, Niedotykalny...*)

Chciał uchwycić przemijający czas...

Roman Opałka (1931 – 2011) – najbardziej znany za granicą polski artysta, twórca takich prac, jak *Adam i Ewa* z cyklu *Opisanie Świata* (kwasoryt 75 x 62 cm). Jego prace graficzne są wysoko cennie i wielokrotnie były nagradzane: nagroda *Grand Prix* na 7. *Międzynarodowym Biennale-Grafiki* w Bradford za otwierający serię kwasoryt *Adam i Ewa*, 1968; otrzymał również *Grand Prix* na 3. *Międzynarodowym Biennale* w Krakowie, 1969. Malarza uhonorowano również *Nagrodą Krytyki Artystycznej im. Cypriana Kamila Norwida* (1970); złotym medalem „Zasłużony Kulturze – Gloria Artis” i krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Jego najbardziej rozpoznawalnym dziełem jest cykl *OPAŁKA 1965/1 – do nieskończoności*, nazywany przez artystę i krytyków *Programem*. Artysta białą farbą zapisywał na płótnie szeregi liczb; początkowo robił to na czarnym płótnie, zmienił je następnie na szare, i od 1972 stopniowo rozjaśniał używane płótno. Każdą liczbę dodatkowo wymawiał, nagrywając ją na magnetofon, a do skończonego obrazu dodawał swoje aktualne zdjęcie. **Cykl miał przedstawiać upływ czasu człowieka.**

Podczas aukcji w Sotheby's w 2010 r. trzy prace z tego cyklu zostały zakupione przez anonimowego nabywcę za 713250 funtów. W momencie sprzedaży była to najwyższa kwota, jaką zapłacono za pracę żyjącego polskiego artysty.

Był artystą o niezwyklej osobowości i twórcą, którego prace osiągały za granicą bardzo wysokie ceny. Celem jego prac było przesłanie *Memento mori*. Starł się uchwycić przemijający czas. Używał w swych pracach barwy białej, tło zaś z czarnego

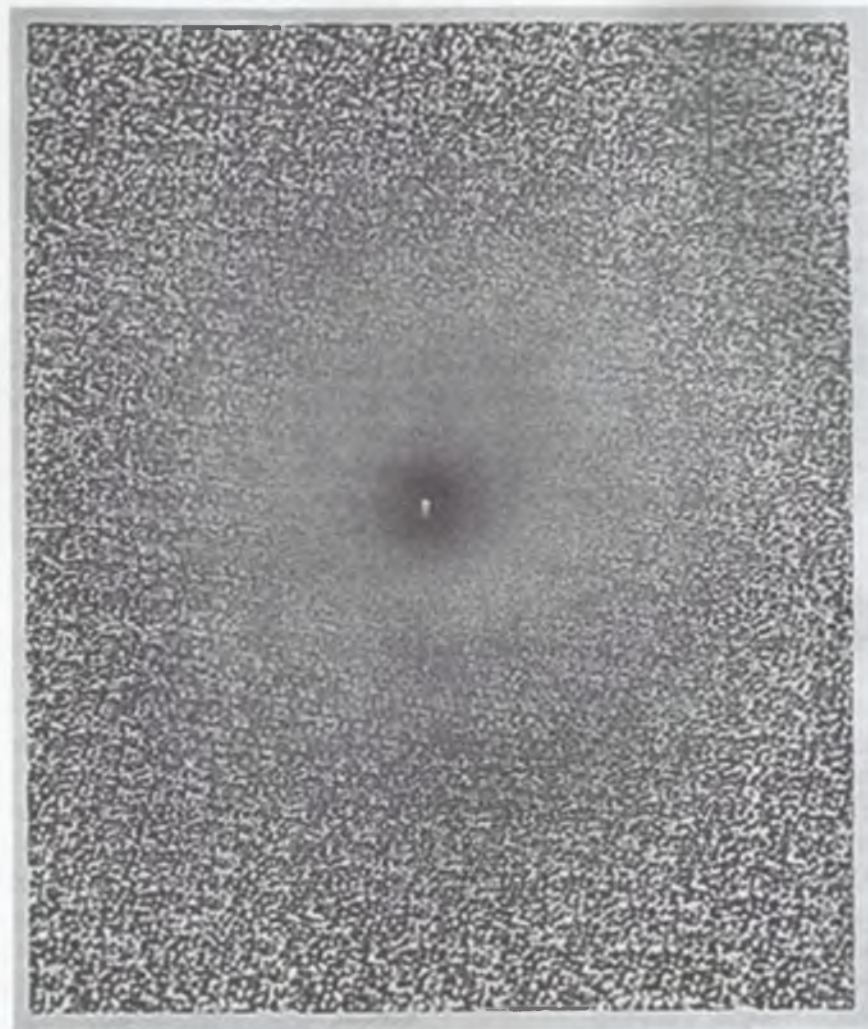


Roman Opałka

stopniowo stawało się coraz jaśniejsze.

W tym roku obchodzimy 700-lecie powstania miasta Lublina. Z tej okazji na Zamku Lubelskim prezentowana jest kolekcja prac Tadeusza Mysłowskiego (gromadził on swą kolekcję od 1963 r.).

Unikalne grafiki ze zbioru Mysłowskiego dają przegląd najważniejszych kierunków i twórców. Kolekcja liczy 250 grafik najwybitniejszych twórców polskich i światowych, m.in. Pabla Picassa, Andy'ego Warhola i Romana Opałki, i wielu innych.



Roman Opałka, *Adam i Ewa*, grafika z cyklu *Opisanie Świata*, 1968; technika – kwasoryt

Komentarze, po przeczytaniu opowiadania:

Dziękuję Tobie, Panie Jezu, za to opowiadanie. Właśnie dziś tego potrzebowałam. **(Agnieszka)**

*

Tak. Ja ciągle spaceruję z Tobą. Na każdej ścieżce widzę Cię. Z chmur spoglądasz na mnie. Tak, masz rację, jak mówisz: przestań starać się tak bardzo, przestań wyobrażać sobie niestworzone rzeczy, przestań, nie myśl. Odetchnij głęboko i zauważ życie. W śpiewie ptaków, w barwach kwiatów, w szumie liści, w nurcie rzeki. Masz rację, Panie. Wiem, że zawsze na mnie czekasz. **(Tak)**

*

Jezus kocha każdego. Może czasem nam się wydaje, że On nas nie słucha, ale On lepiej wie, co nam jest potrzebne. To my, przez nasze grzechy, tego nie dostrzegamy, ale dla Niego, niezależnie od tego, jakie ciężkie grzechy popełniamy, nadal jesteśmy Jego ukochanymi dziećmi, niezależnie od tego, czy widzimy Jego działanie w naszym życiu. On naprawdę jest blisko nas. **(Dominika)**

*

Uważam, że w tym opowiadaniu zawarte jest bardzo ważne przesłanie. Wiele osób dąży do ideałów, ale tak naprawdę chce to osiągnąć na własną rękę. Tymczasem tylko Pan Bóg może nam to zapewnić i chce nam w tym pomóc. Przecież On najlepiej wie, co się dzieje w naszym życiu i czego nam potrzeba. Wystarczy dostrzec piękno i radość wokół i zaufać Mu. **(a. l.)**

*

Wiedząc tyle o Bogu, jeśli już umyślnie grzeszymy, zdradzamy Boga, a to na pewno się nie podoba Bogu, chociaż jest tak Dobry i Miłosierny, i wybacza każdemu. Jest Mu przykro. Ale na pewno, z całą pewnością, nie zostawi nigdy nikogo samego, jeżeli się prosi Pana Boga z całego serca o pomoc. Na pewno poda dłoń, uleczy chore dusze i ciało. **(ale.)**

*

Dla mnie najistotniejsze jest to, że Bóg cały czas próbuje mówić do nas, Chce nawiązać z nami rozmowę, modlitwę... My jako zwykli ludzie jesteśmy ciągle zabiegani i nie chcemy słuchać, jak On mówi do nas. Mamy swoje sprawy, a Pan Bóg próbuje wyciszyć nasze serca („Ćśśś... Słyszysz?), bo tylko, jeśli pozbedziemy się swego egoizmu, będziemy mogli dostrzec Boga, Jego miłość i będziemy mogli Mu się zawierzyć, a wtedy będzie nam łatwiej

przewyciężyć trudności. Tylko w ciszy prawdziwie można nauczyć się modlić i adorować Pana Boga. To opowiadanie jest cudowne. **(gabik)**

*

Nie wiem, co napisać... Dziś zadałam sobie pytanie, dlaczego nic mi nie wychodzi, skoro tak bardzo się staram zmienić swoje życie? Dlaczego tyle upadam, skoro pilnuję się na każdym kroku? To opowiadanie jest odpowiedzią dla ludzi takich jak ja. Nie należy się tyle zadręczać – trzeba zaufać Jezusowi. **(Iwa)**

*

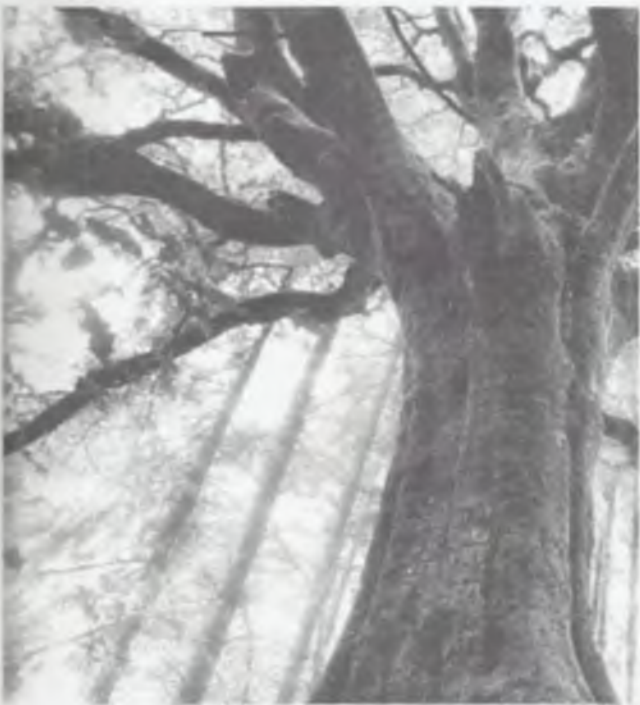
Myślę, że dobrą pointą tego opowiadania, zwłaszcza dla tych, którzy nie bardzo rozumieją jego przesłanie, niech będą słowa: JEŚLI BOG JEST NA PIERWSZYM MIEJSCU, WSZYSTKO INNE NA WŁAŚCIWYM. **(Milena)**

*

To przecież takie oczywiste, wiem. I motyl na drodze, i ten wiatr poruszający listkami, jest pięknie nawet, jak są kłopoty. Są, bo tak musi być, by oddychać tym pięknem i nie martwić się, co dalej. Dalej, to Bóg wie... On jest reżyserem naszego życia i drogi naszej... Przecież i tak jest widzialny, nawet jak jest niewidzialny w zwątpieniu i ciemności duszy. A może aż za bardzo widzialny. To ufność i wiara czyni Go widzialnym. To prowadzi. **(Biedronka.)**

*

Fantastyczne opowiadanie... coś zrozumiałam... chociaż jest to bardzo trudne... **(Iza)**



Spacer

(opowiadanie)

Był taki dzień. Słoneczny poranek spędziłem na rozmyślaniach. Siedziałem właśnie przy śniadaniu, zastanawiając się nad swoimi problemami, których nazbierało się ostatnio dość dużo: kłopoty w szkole, kłopoty w domu. Postanowiłem, że muszę się w tej sprawie pomodlić. Nagle poczułem, że ktoś za mną stoi. To pewnie mój młodszy brat chce mnie nastraszyć – pomyślałem. Odwróciłem się i wydałem okrzyk radosnego zdumienia: – O, Boże! Panie Jezu, czy to naprawdę Ty?

Tak, to Pan stanął w progu mojego domu. Przetarłem oczy, czy aby się nie mylę. Wszystko się zgadzało. To naprawdę był On – ubrany w białą szatę utkana z jednego kawałka i nad Jego głową widziałem wyraźnie lekką poświatę. Jak to się stało, że Pan zjawił się u mnie w tak widzialnej postaci? Zacząłem już się zastanawiać, czy nie zrobiłem czegoś złego...

Pan Jezus uśmiechnął się do mnie, a Jego oczy promieniały jeszcze większym blaskiem.

– Czy chciałbyś pójść ze mną na spacer? – zapytał.

– No...tak, jasne! – wykrztusiłem.

Poszliśmy obaj ścieżką wiodącą koło mego domu. Powoli się uspokajałem i pomyślałem nawet, że przecież będę mógł przedstawić Panu wszystkie moje problemy. Na pewno powie, jak mam je rozwiązać... Tylko muszę Go zapytać.

– Wybacz, Panie. Potrzeba mi rady w pewnej trudnej sprawie – spytałem po chwili milczenia. Nie zdołałem skończyć, Pan uniosł palec do ust i przychylił głowę.

– Ćśśś... Słyszysz? – zapytał.

Z początku nic nie słyszałem, ale za chwilę doszedł do mnie słaby odgłos wody szmerzącej po kamieniach pobliskiego strumyka pod zastoną liści. Pan westchnął:

– Czyż to nie piękne?

– No, chyba tak.

Zupełnie straciłem wątek. Oczekałem parę minut, by okazać szacunek, a potem powiedziałem:

– Panie, martwię się o modlitwę w moim życiu. Wszystko wydaje się takie puste. A według ksiązek, które czytałem...

Jezus objął mnie ramieniem.

– Cicho, słyszysz to? – zapytał znów.

Dzieci bawiły się na łące nieopodal. Raz jeszcze się uśmiechnął.

– Czyż to nie cudowne? – zapytał Jezus.

– Owszem, skoro już o tym mowa, to ja bardzo lubię dzieci, lubię się bawić z kolegą, ale nie wiem, jak mam to powiedzieć (zająknąłem się)... chciałbym spytać...



Szliśmy dalej. Nie mogłem zebrać odpowiednich słów, by o coś prosić. Bałem się, że stracę tę tak wielką okazję do rozmowy z Panem Bogiem. Jezus zna przecież najgłębsze tajemnice wszechświata, miłości, śmierci i wszystkiego... Postanowiłem porozmawiać z Nim o religii.

– Panie Jezu – zacząłem nieśmiało – co sądzisz o sporach w dziedzinie religii...

Kolejny raz przerwał mi, obejmując mnie przyjaźniem. Po chwili przystanął i w milczeniu podniósł kilka kamyczków. Na Jego twarzy pojawił się uśmiech.

– Założę się, że nie trafisz w czubek tamtego słupa – powiedział..

Byłem skonsternowany, no bo jak to? Pan Jezus mówi o zabawie? Druga Osoba Trójcy Świętej, tak bardzo ważna i bardzo poważna, rozmawia ze mną, jak z kolegą? Nie mogłem tego pojąć. Od niechcenia Pan rzucił kamyczkiem w stronę słupa. Kamień zatoczył w powietrzu łuk i... nic. Nie trafione...

– Teraz ty- powiedział Jezus.

Podniosłem kilka kamyczków i rzuciłem bez przekonania w kierunku słupa. Pac! Trafilem! Pan popatrzył na mnie z uznaniem i zaśmiał się.

– Ej, dobry jesteś – pochwalił.

Szliśmy dalej. Ilekroć próbowałem porozmawiać o czymś istotnym, pojawiała się przeszkoda. A to wiatr poruszał bladymi płatkami błękitnych kwiatów, a to motyl przysiadł na porośniętym mchem płocie. Wreszcie nasz spacer dobiegł końca. Byłem tak zdenerwowany, że nie wiedziałem, co powiedzieć. W gęstwinie ciemnej brody na ustach Pana pojawił się łagodny uśmiech. Kiedy się zatrzymał, Jego oczy załśniły jeszcze mocniejszym blaskiem. Już w drzwiach obejrzał się na mnie i powiedział:

– Po prostu, przestań się tak strasznie starać.

Oprac. Na motywach opowiadania Davida Junipena (Adonai.pl/opowiadania duchowe)